Numer 11. Lwów dnia 14. Stycznia 1871 — Sobota. Rok III.

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 złr.—półrocznie 7 złr.—ćwierćrocznie 3 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złt. 20 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRYACKIEM: rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — ćwierćrocznie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

W PRUSACH i RZESZY NIEMIECKIEJ: ćwierćrocznie 4 tal. 10 silbgr — we Francyi ćwierćrocznie 18 fr. — w Rzymie ćwierćrocznie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNJA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.).

Redakcya i Administracya w kamienicy kapitulnej Nr. 24 m.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 5 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50 gdzie się oraz znajduje ekspedycya miejscowa. W Krakowie księgarnia Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Preibatscha w Ostrowiu. **Administracya** *ogłoszeń i ekspedycya* miejscowa w Ajencyi dzienników *A. Piątkowskiego*, plac Katedralny l. 31. Także w handlu B. Gorczyckiego w pałacu JOX. Ponińskiego w Rynku.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

Lwów, 13. stycznia.

(Sprawy wewnętrzne — Misya p. Lonyaya. — Leczenie rannych pruskich w Austryi.)

Przeciwnicy przedłożonego przez ministra wojny budżetu rozporządzają w delegacyi przedlitawskiej bardzo słabą większością głosów. Wnioski wydziału budżetowego, który jak wiadomo powykreślał znaczne kwoty, przechodzą zaledwie 28 głosami przeciw 21. Jestto stosunek nadspodziewanie pomyślny dla zwolenników potęgi państwa. Centraliści widzą teraz sami, że przy głosowaniu wspólnem, do którego niezawodnie przyjdzie, przepadną z kretesem, i że, co ich najbardziej gniewa, wykaże się przy tej sposobności jak na dłoni, że wśród składowych żywiołów państwa, reprezentują bardzo słabiutką co do liczby klikę.

Na drugiem posiedzeniu delegacyi przedlitawskich wniósł dr. Greuter dwie petycye katolicko-politycznego kasyna z Mariahilf i Wiednia w sprawie Ojca św. Podnosimy na tem miejscu ten fakt pocieszający, który z jednej strony świadczy o coraz większem zajęciu się sprawą Papieża, bo stawia ją w rzędzie najważniejszych spraw monarchii. Nie wątpimy, że i z innych stron posypią się podobne petycye, a wówczas hr. Beustowi trudno będzie się wymawiać, iż dla tego nie działa nic dla katolicyzmu, bo nie prze go do tego opinia publiczna.

Nie dowierzaliśmy, przyznajemy się, wiadomości podanej przez *Vaterland*, że hr. Beust wystosował „ostrą notę“ do gabinetu florenckiego w sprawie papieża. Niedowierzaliśmy zaś głównie dlatego, że depesza ta nie została ogłoszoną w dodatku do czerwonej księgi. Wczorajsze doniesienie telegraficzne z Florencyi usunęło jednak wszelkie wątpliwości: nota taka faktycznie wysłaną została, lecz ponieważ miała charakter poufny, więc publicznie jej nie ogłoszono.

Donosiliśmy w swoim czasie, że wspólny minister finansów p. Lonyay udaje się do Florencyi w celu zrobienia obrachunku z rządem włoskim Otóż teraz została już taka ugoda finansowa zawarta, a *Lombardia* podaje o niej następujące szczegóły: Celem podróży p. Lonyay było załatwienie niektórych kwestyj pieniężnych niezałatwionych od czasu ostatnich wojen włoskich. Mianowicie chodziło o prawa własności, które książę Modeny i familia wielkiego księcia toskańskiego rościli sobie do pewnych wartości, które obecnie w ręku rządu włoskiego się znajdują. Gabinet florencki oświadczył swą gotowość zapłacenia kilku milionów, lecz tylko na rzecz książąt toskańskich. Sławnego obrazu Rafaela „Madonna del Granduca“ nie chce rząd włoski z kraju wydać, i płaci za takowy dość znaczną sumę. *Opinione* donosi, iż p. Lonyay dał do zrozumienia, że Austrya dałaby się także nakłonić do sprzedania pałacu „di Venezzia“ w Rzymie, na który rząd włoski już dawno ma ochotę. *Economista d'Italia* powiada, że wszystkie pretensye wydziedziczonych książąt włoskich zaspokojono w drodze ugody. Rząd włoski na podstawie zawartego układu pozostaje jeszcze dłużnym kilka milionów, a p. Lonyay wyraził życzenie, aby i ten dług jak najprędzej został umorzony.

W poruszonej przez nas wczoraj sprawie leczenia rannych pruskich w austryackich prowincyach, donoszą nam, iż rząd pruski przez swą ambasadę w Wiedniu już dawniej czynił kroki, aby mu wolno było leczyć swoich rannych w austryackich miejscach kąpielowych. Rząd austryacki tej prośbie nie odmówił, lecz ofiarował także natychmiast swe miejsca kąpielowe na użytek rannych Francuzów. Oczywiście, że praktyczną korzyść z tego pozwolenia odniosą tylko Prusy, bo Francya dla zbyt wielkiego oddalenia nie będzie mogła z niego korzystać.

Wiadomości z Rzymu.

Pragnąc zaspokoić słuszną ciekawość „Unii“ co do Rzymu i wypadków w nim zachodzących, umieszczać pod rubryką tą będziemy wszelkie wiadomości w tej mierze, tak bezpośrednio nas dochodzące, jako też zaczerpnięte z najpoważniejszych i najlepiej poinformowanych źródeł, o któreśmy się postarali.

W numerze wczorajszym podany był krótki opis klęsk poniesionych w skutek wezbrania Tybru. Obecnie wskazać chcemy całą niegodziwość i niedołęztwo urzędowe, jako też nienawiść sekt w obec tego zniszczenia.

A naprzód, municypalność która nie umiała ni przygotować ni zorganizować pomocy niesionej dotkniętym powodzią, była w ciągu kilku godzin przedmiotem najsurowszej krytyki rewolucyonistów; ale skoro ci spostrzegli, iż municypalność wchodzi w myśl ich, rozdając obficie zasiłki tak zwanej b r a c i i p r z y j a c i o ł o m, a odmawiając ich p a p i s t o m wnet zwrócili się ku niej z pochwałami bezmyślnie przesadnemi. Następnie zrzucono winę i odpowiedzialność na Papieża i duchowieństwo. Ojciec św. został oskarzony o sprowadzenie powodzi swojem niedbalstwem około dobrobytu mieszkańców o wyszukiwanie śród samejże klęski środków zdolnych, by przyjść w pomoc ludowi, a tem go przyciągać ku sobie i posiąść. „Miasto odbywać sobór ś m i e s z n y i b e z c e l u, należało raczej pomyśleć o kanalizacyi i zbudowaniu tam do Tybru.“ Oto bluźniercze oskarzenia sekciarzy. Zapominają ci nędzni oszczercy o wielkich hydraulicznych pracach Piusa VI i Piusa VII, które w podziw wprawiały uczonych, a nie wiedzą, że Sobor miał właśnie za przedmiot k a n a l i z a c y ą i p o w s t r z y m a n i e innej rzeki groźniejszej od Tybru, strasznej rzeki wylewu Rewolucyi. Oni śmią oskarzać Papieży o klęski wezbrania! Chcielibyśmy wiedzieć, jacy to Papieże rządzili Rzymem za czasów Tytusa Liwiusza, który opowiada nam o wielu wezbraniach zdarzonych w mieście wiecznem. Naprz. w r. 390 Rzymu, w 540, 561 itd. W samym 565 r. dwanaście było powodzi, według świadectwa tegoż historyka!

Tymczasem, podczas gdy go tak obarczano nikczemnemi zarzutami, Pius IX wyrażał boleść swą, iż nie może osobiście znajdować się śród swojego ludu, posyłał do ofiar klęski, prałatów i sług swoich z chlebem, winem, pieniądzmi, sprzedawał na ich korzyść naczynia i sprzęty kupione w zeszłym roku dla biskupów. Mgr. Merode widząc pewnego człowieka co rzucał się w wodę by wyratować dziecię porwane prądem dał mu w imieniu Papieża 200 franków. Słudzy Watykanu udawali się w łodziach do dzielnicy żydów i nieśli im zasiłki i pomoc, z narażeniem własnego życia. Duchowni spółubiegali się w tem dziele miłosierdzia i widziano proboszczów Rzymu narażających się na niebezpieczeństwo i noszących nie już chleb (boć im go odmawiano, podobnie jak wszystkim klasztorom i zakładom miłosierdzia) ale religijną pomoc i pociechę, stokroć droższą od chleba.

Mimo to jednak, znieważano, wyszydzano kapłanów jadących w łodziach wraz z żołnierzami, wołano ustawicznie: Utopić ich! Śmierć księżom! Dzienniki rewolucyjne ogłosiły haniebne artykuły, pełne oszczerstw i zniewag względem duchowieństwa. I łatwo to pojąć, zresztą; postępowanie duchownych, wspaniałomyślność Ojca św. wzruszyła wiele umysłów obłąkanych dotychczas, zwróciła ku Piusowi IX, a przeciw rewolucyi i Wiktorowi Emanuelowi, zwłaszcza, gdy się dowiedziano o ofierze jego 200.000 franków z publicznej kasy rzymskiej.

O dwunastogodzinnym pobycie króla nie wiele napisać można. Przyjęty zimno, z miną wołającą o litość przejechał kilka ulic Rzymu, nie dotkniętych powodzią, nie wstąpił do żadnego z kościołów, zjadł obiad, przespał się i odjechał, zostawiając ogólne wrażenie wstrętu, aż nadto widoczne dla Włochów, aby nie poczuli, iż niema innego monarchy w mieście świętem, jeno Pius IX. Lamarmora sądził, iż obudzi entuzyazm, głosząc że Wiktor Emanuel, wzruszony klęskami Rzymu, przeznacza 200.000 franków. Olbrzymie plakaty rozwieszono na wszystkich ulicach. Tymczasem skutek nie odpowiedział wcale oczekiwaniom. Dowiedziano się rychło, iż ta kwota wziętą została ze skarbu rzymskiego. Przytem powtarzano ciągle, iż 200.000 franków niczem jest dla króla, który zabiera stolicę świata, że nie wypadałoby tak na rogach ulic trąbić głośno o akcie, który tem traci na swojej wielkości, jeśliby ją mógł mieć kiedykolwiek. I to obok Papieża który wszystko daje, nie żądając wcale podzięki. Przypomniano też sobie, jak w r. 1846, wobec mniejszej znacznie powodzi, Pius IX ofiarował 1,600.000 franków t. j. połowę swojej listy cywilnej, z której opłaca kollegium św., prelaturę, straż swoją, koszta utrzymania pałaców, muzeów itd.

Przed wyjazdem, Wiktor Emanuel przesłał list własnoręczny Papieżowi. Wiemy z najlepszego źródła, że list ten mieści trzy wiersze tylko i wyraża: iż przybywszy do Rzymu z największym pospiechem a z powodu ciężkiej klęski, król żałuje mocno, iż nie może złożyć u stóp Jego Świątobliwości hołdu swej „pobożności synowskiej“. Niestety! Są pozycye, w których człowiek, skoro je przyjmie, gromadzi wciąż i mnoży tylko niedorzeczności, każdym krokiem zbliżając się do przepaści! A takiem jest bez wątpienia stanowisko króla Piemontu.

Po odjeździe króla, dowiedziano się, iż pociąg który go uwiózł zabrał z sobą z rozkazu p. Selli kwotę 300,000 franków w sztukach 2-frankowych i 1-frankowych z wyobrażeniem papieża.

Ojciec św. przyjmując kardynałów w dzień Nowego roku, a nazajutrz po wizycie królewskiej, mówił o wypadku tym z całą zwykłą sobie swobodą, a mianowicie iż wykazuje on, jak inne wszystkie, zakłopotanie i obłudę króla Sardynii.

Wszyscy ministrowie złożyli znaczne kwoty na korzyść poszkodowanych powodzią. Są kupcy na C o r s o, którzy stracili około 200 i 300 tysięcy franków.

Wszyscy, którzy przypuszczeni zostali do Watykanu w dzień roku nowego, zachwyceni są dobrem zdrowiem i pogodą jaśniejącą na obliczu Piusa IX, o którym dzienniki obecnie piszą, iż się znajduje *in fine di vita*. Tymczasem przeszedł

Wielka manifestacya Europy katolickiej w roku 1870.

(X***) Zaledwo, po dziesięciu latach knowań, pokuszeń i wrzawy ze strony Rewolucyi, spełniony został świętokradzko ostateczny zamach na miasto wieczne a święte, na niezbędną niepodległość Stolicy Apostolskiej, zaledwo Italia wtargnąwszy przemocą przez wyłom bramy Rzymu, obwołała się panią stolicy Chrześciaństwa, — a oto w dni niewiele wzrusza się cała katolicka Europa, tworząc najwspanialszą, najświetniejszą manifestacyę. Stowarzyszenia wyrobnicze, rzemieślnicze, towarzystwa polityczno-katolickie, akademie młodzieży, bractwa, komitety rozlicznego rodzaju i nazwy gromadzą się, naradzają, ruch umysłów, niby wzburzona fala, rączo się rozlewa po świecie, wkracza do wsi i miast różnych, przenika do ludu i warstw innych społecznych,— manifestacya staje się powszechną. Każdy kraj ma w niej swój udział: Francya i Niemcy, Anglia i Irlandya, Włochy i Szwajcarya, Austrya i prowincye Polski nie tłumione jarzmem Moskwy, Hiszpania i Portugalia. Wspaniały to widok, wielki i nienaśladowany w historyi, co dziwnie odbija wobec krwawej łuny i mordów obecnej wojny, — tej istnej manifestacyi brutalnej siły przed prawem, cywilizacyi bez Boga i sromu. — Nie ma tam ni rozbratu opinii, ni różnicy i pomięszania głosów; jeden okrzyk, jedno wielkie wołanie rozlega się po miejscach, drży na ustach wszystkich: to zbiorowy, powszechny protest przeciw zajęciu Rzymu i gwałtom zadanym Ojcu świętemu.

Ale tak powszechne moralne fakta nie mogą dziać się z przypadku, bez wielkich powodów I oto cztery są potężne przyczyny, co wywołały wielką manifestacyą katolicką w Europie. To naprzód cześć i miłość synowska dla Namiestnika Chrystusa, spólnego Ojca wiernych, dotknięta dziś i bolejącą w skutek dokonanych zamachów. To następnie sumienie katolickie oburzone i zaniepokojone na widok zagrożonej niepodległości swojego Naczelnego a Nieomylnego Mistrza. Potrzecie,— to zdeptane prawo boskie, ludzkie i międzynarodowe, a za sprawą tychże samych ministrów co na miesiąc przedtem, w parlamencie, odpychali jako niecną, myśl zajęcia Rzymu. Nakoniec, niebezpieczeństwo, na jakie narażona jest publiczna wiara traktatów i ugod wszelkich, byt, wreszcie, każdej prawowitej władzy, gdyby fakt spełniony w Rzymie mógł być kiedykolwiek uprawniony. Te są powszechne a wielkie, niewątpliwie, przyczyny manifestacyi katolickiej. Czytajcie tysiące protestów, adresów, a znajdziecie je wszystkie jawnie po wielekroć wskazane i przedstawione A więc nie ślepy fanatyzm to, lecz siła potężnych racyj porusza obecnie społeczność katolicką. Niedowiarek, który zwykł w każdym ruchu katolickim widzieć tylko skutek „fanatyzmu duchownych“, w obecnym wypadku spotyka jawne zaprzeczenie, boś świeccy to i głównie świeccy synowie Kościoła wzięli inicyatywę w tej wielkiej manifestacyi, w jej początku i ciągłym rozwoju. Tak z łona świeckiego stowarzyszenia wyszedł pierwszy adres w Austryi i drugi podobny w Czechach. Zawezwanie do pielgrzymki do grobu św. Bonifacego przesłane Niemcom, nosi na czele podpis człowieka świeckiego; powołanie wyszłe z Genewy na kongres międzynarodowy, i zaproszenie Belgijczyków do Malines, jest także świeckich ludzi dziełem. Kwiat laikatu angielskiego podpisany jest na proteście ze strony 2ch tysięcy osób, a najprzedniejsi świeccy mężowie Irlandyi na czele 50 t y s i ę c y katolików, żądają od arcybiskupa Dublinu nadzwyczajnego m e e t i n g u, aby tem uroczyściej protest swój i oburzenie wypowiedzieć mogli. Myśl adresu w Krakowie i Lwowie przez świeckich ludzi podana. Wreszcie wiedzą Włochy całe, że pierwszym co protestował w obec świata przeciw zajęciu Rzymu, był świecki deputowany, hrabia C r o t t i.

Nie, wiara nie jest własnością tylko duchowieństwa, ale spólnem wszystkich wiernych dobrem, obrona religii nie jest tylko obowiązkiem duchownych, ale całego chrześciańskiego ludu, a miłość co ożywia wiarę naszą, nie jest rozlana tylko przez Ducha św. w sercach kapłanów, ale też i w piersiach wszystkich katolików.

Na inną tu jeszcze okoliczność należy zwrócić uwagę.

Rewolucya w swoich zewnętrznych objawach, manifestacyach, występuje zawsze gniewnie, z wrzawą, groźbą, okrzykiem śmierci i szczękiem oręża, — to jej argumenta zwykłe. Inną jest wcale manifestacya katolicka: wielka w pobudkach i początku swoim, olbrzymia w rozwoju, ona zawsze pogodna, spokojna i majestatyczna. Niemasz tu ni gwałtownych wzburzeń namiętności, ni dzikiej wrzawy, właściwej fakcyom przewrotnym, buntowniczym. Na jej sztandarze świeci godło s p r a w i e d l i w o ś c i, p r a w a, s u m i e n i a; ztąd błoga ufność, że wcześniej czy później odniesie tryumf z rozkoszą witany przez społeczeństwo ludzkie. I taką jest manifestacya obecna, wywołana zuchwałem zajęciem Rzymu: manifestacya powszechna, religijna i polityczna, dzieło rozumu i serca, nie zaś fanatyzmu, wszczęte i krzewione głównie przez świeckich synów Kościoła.

Przejdźmy obecnie do szczegółów. Zaledwo pobieżnie wskazać je tu możemy.

Dwa są rodzaje srodków, używanych w tej mierze: środki religijne i polityczne, które złączone razem, tworzą to widowisko przepiękne które świat podziwiać musi, jeśli jedno nie stracił do szczętu uczucia prawdy i piękna.

Wzniosłą jest bez wątpienia, modlitwa, o ile podnosi człowieka do Boga; ale jeśli się zdarzy, iż całe seciny tysięcy ludzi, bolejąc nad spełnioną niesprawiedliwością, otoczą ołtarze pańskie by wołać jednogłośnie do Wszechmocnego o rychłą jej naprawę, — widok takiej modlitwy przybiera formę tak majestatyczną i szczytną, że głęboko wstrząsa najchłodniejszą niedowiarka duszę. Owoż takiego środka używają właśnie katolicy w dzisiejszej manifestacyi na korzyść Papieża: to wzniosłe widowisko powszechnej modlitwy.

Nie masz biskupa w całej Europie, któryby jej nie zalecił najusilniej kapłanom swoim i wiernym. A te zalecenia pasterskie nie są to zwykłe, proste słowa, — to raczej najżywsze protesty przeciw uzurpacyi, to jasny wyraz katolickiej miłości i wiary. Oburzenie święte, rzewność i płomienie gorliwości, — oto są wrażenia, jakie budzą one w sercach czytelników: oburzenie przeciw dokonanej nieprawości, rzewność dla opuszczonego Ojca wiernych wszystkich, płomień gorliwości do modlitwy za Nim! A oprócz tego ileż tam promiennych, nieprzepartych dowodów konieczności tej władzy doczesnej Papieża i monarszego zwierzchnictwa, ile racyj bożych, ludzkich, politycznych, społecznych. Prasa ogłosiła w części lub w całości nawet te, drogocenne pisma. Dość tu wspomnieć niektóre świetne imiona ich autorów: C u l l e n'a, M a n n i n g'a, S y m o r a, G a s s s e r a, S e n e s t r a y'a, K e t t e l e r a, M o r e n o, M o n a s c h i l l o, B o n n e c h o s e, P i e, P l a n t i e r'a, D e c h a m p s, M e r m i l l o d'a, L e d ó c h o w-

on, dzięki Bogu, lata najdłuższego papiestwa, jakie świat kiedykolwiek widział. Dotychczas dwóch tylko było papieży, którzy panowali dłużej nad 23 lata: Adryan I. i Pius VII; jeden zaś tylko doszedł do 24 lat, 6 miesięcy i 14 dni papiestwa, — a był to Pius VI. Wybrany d. 15 lutego 1775 r. umarł on d. 29 sierpnia r. 1799. Rzecz szczególna, Pius IX dzieli i cierpienia i długoletność obydwóch tych Piusów, którzy podobnie, jak on, prześladowani byli przez Bonapartego i rewolucyę.

W tych dniach, ma być odegraną w trybunale karnym rzymskim komedya w jednym akcie pod tytułem: *Proces Tognetti.* Nazywamy to komedyą, boć małpowanie legalności ma tylko służyć za pokrywkę niesprawiedliwości i zachęty do złego.

Unità Cattolica zamieszcza z wszelkiem zastrzeżeniem artykuł dziennika *La Liberté* z Bordeaux dnia 24 grudnia z. r. Dobrą i pouczającą zawsze jest rzeczą zbierać pewne prawdy, wyznawane usty nieprzyjaciół kościoła, nawróconych w skutek klęsk i nieszczęść.

„Dowiadujemy się, — pisze ów dziennik, — o fakcie, który głębokie może wywrzeć wrażenie: papież oświadczył mocarstwom europejskim, iż chce stanąć jako pośrednik w celu położenia końca krwawej wojnie, rujnującej Francyą i Prusy, a przestraszającej świat cały. Nie wiemy dotychczas jaką dano odpowiedź na tę czcigodną i szanowną inicyatywę. Ale jakikolwiek wyniknie ztąd skutek, nie podobna nie złożyć hołdu pełnego rzewności wzniosłemu uczuciu, co ją natchnęło.

W chwili, gdy stracił swoją polityczną władzę, gdy się stał niejako więźniem we własnym pałacu swoim, papież wznosząc się ponad ziemskie ambicye, niepomny własnej boleści swojej, wstawia się w imię prawa cywilizacyi, w imię ludzkości, by pogodzić dwa nieprzyjaźne narody.

Pius IX stracił berło swoje, ale mu pozostał krzyż, a ten symbol braterstwa i wolności jaśnieje w ręku jego jako rękojmia pokoju. Pomiędzy Francyą republikańską i protestanckiemi Prusami, Głowa katolickiego świata niema innego tytułu krom Ewangelii; więc zbrojny w tę księgę Boską dla wierzących, szczytną dla myślicieli, on potępia nadużycia przemocy...

Pius IX przedstawia coś wyższego nad politykę, on piastuje władzę opartą nie na traktatach lub konstytucyach, on jest reprezentantem Założyciela Chrystyanizmu.“

Hołdy takie złożone u stóp św. więźnia Watykanu, przez tychże samych, którzy przed kilku miesiącami, nie szczędzili mu zniewag ni rad jeszcze gorszych od zniewag, wskazują jawnie, jak korzystnemi były krwawe zkądinąd i bolesne wypadki 1870 roku.

TEATR WOJNY.

Smutne wrażenie wywiera telegram z Brukseli z d. 12. stycznia o czerwonych plakatach porozlepianych na rogach ulic Paryża, żądających obalenia rządu, bezpłatnego rozdawania żywności biedniejszym klasom i wycieczki *en masse.* Powiedzieliśmy wczoraj na tem miejscu, iż jeśli mamy nadzieję, że Francya powstanie z upadku, to tylko wówczas gdy duch wiary i płynący z niego duch jedności kierować będzie krokami uciemiężonego narodu; licznych dowodów dostarczy historya jak w przeciwnym razie przy największych nawet wysiłkach, trudno się zdobyć na prawdziwe bohaterstwo i stawić czoło nieprzyjacielowi z tą potęgą jaką daje zgoda i jedność. Chcemy ufać, że jeśli to doniesienie prawdziwe żądania wyrażone w plakatach są wyrazem uczuć małej garstki niepoprawnych wichrzycieli, którzy tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, są zawsze na zawołanie. Wszelkie wiadomości najwiarygodniejsze mówią o dobrem usposobieniu ludności; zkądże to nagła zmiana? zkądże ta niechęć do rządów jen. Trochu, który dotychczas działał zawsze przezornie, z rozwagą, a jeśli ta przezorność gniewała zapaleńszych, to w oczach poważnych i zdrowego sądu ludzi uwielbienie tylko i ufność zyskać mu mogła. Dziennik *Siécle* zamiast w obec grożącego niebezpieczeństwa zachęcać do zgody i wspólnych szczerych działań, najwięcej może przyczynia się do rozszerzania niechęci i podejrzeń, jakie od pewnego czasu ostrożnością swoją ściąga na siebie jen. Trochu. On to pierwszy wystąpił przeciw niemu z zarzutami opartemi na czczych domysłach i domniemaniach, świadczących tylko o złej woli jego i źle pojętej miłości kraju. — Demonstracye i szumne frazesa zyskują gorące pochwały tego dziennika, gdy przeciwnie działalność prawdziwa ale nie bijąca jaskrawo w oczy, nie szukająca efektów, ta natychmiast wzbudza w nim nieufność, daje powód do najczerwieńszych i najniesłuszniejszych podejrzeń. Chcemy ufać, powtarzamy raz jeszcze, że stronnictwo takie jakiego wyrazem jest *Siécle,* nie licznych ma dzisiaj zwolenników we Francyi, w przeciwnym bowiem razie przyszłoby nam zwątpić ostatecznie. Nie nieprzyjaciela, nie fizycznej siły, ale takich demagogicznych objawów boimy się dla Francyi; demagogia to jej istotny wróg i prawdziwe niebezpieczeństwo i ona to prędzej niż oręż pruski zgubić ją może, jeśli Bóg nie zechce mimo jej błędów od upadku ją ocalić... Nie myślimy jednak aby Francuzi tak strasznem nauczeni doświadczeniem mogli zapomnieć o obowiązkach swoich względem ojczyzny i o wdzięczności jaką winni temu, który w tak krótkim czasie potrafił zorganizować obronę Paryża i zawieść dumne nadzieje cieszących się prędkiem tryumfem Prusaków. Dodają nam też otuchy słowa umieszczone na końcu owej depeszy: donoszące, iż obywatele pozdzierali plakaty.

Telegram z Bordeaux pod dn. 12. stycznia podaje o bombardowaniu Paryża następne szczegóły:

Balonem nadeszły z Paryża pod datą 10. b. m. następujące wiadomości: Raport wojskowy z dnia 9. b. m. powiada, że dnia 8. b. m. wieczór zaszło kilka potyczek koło Malmaison (na południ. zachód od Mont-Valerien); dziś z rana nieprzyjaciel ponowił po raz czwarty ataki swoje na Maison Crochard i na posterunki nasze w kamieniołomach na lewo od Rueil (także w tej samej stronie). Gwardya ruchoma odparła te ataki, zadając Prusakom znaczne straty.

Dziś w nocy na ulicach koło Pantheonu padły liczne granaty. W szpitalu Pitie jedna kobieta zabita. Ckorych musiano umieścić w piwnicach. Prusacy ostrzeliwali także szpital Val Grace; zdaje się, że z umysłu obierają sobie szpitale za cel pocisków. Dziś w nocy 2000 bomb padło do środka Paryża. Kilka kobiet i dzieci jest rannych lub zabitych.

Wedle innych informacyj bombardują Prusacy warownie: Issy, Vanvres i Montrouge. Granaty ich padały pod Pantheonem, Odeonem, w ulicy Vanvres i Babylon. Dnia 10 bm. bombardowanie zwolniało cokolwiek z wyjątkiem nocy, i granaty padały w dzielnicy St. Jacques.

Gołębie przyniosły do Paryża wiadomości z Bordeaux sięgające po dzień 6. b. m. Sprawiły one dobre wrażenie. Ludność paryska zachowuje się dobrze, i wszystko gotowe jest do ostatecznego oporu.

— Wychodzący w Arras dziennik p. t. *L'Ordre* tak opisuje walki w dniach 2. i 3. b. m. stoczone:

Bitwa pod Achiet-le-Grand. D. 2. stycznia o ósmej godzinie z rana, armia północna poczęła się koncentrować w celu zajęcia zaczepnej pozycyi względem wojsk Manteuffla; postępowała ona trzema kolumnami w kierunku Bapeaume.

Około godziny 10 oddział ułanów ukazał się w okolicy Maison-Blanche, na gościńcu prowadzącym do Bucquoy i powitany został wystrzałami karabinowemi przez strzelców z brygady Foerstera; pomimo znacznej odległości, nie trudno dojrzeć było, iż niektóre wystrzały celnie wymierzone były. — W pół godziny później, huk dział dał się słyszeć na lewem skrzydle; dywizya Moulac'a zwarła się z nieprzyjacielem; dywizya ta posiada doskonałe działa i dobrze wyćwiczoną piechotę. Nie możemy więc pojąć dlaczego mając do czynienia ze słabszemi nieprzyjacielskiemi siłami, przeważnie z kawaleryi złożonemi, marynarze cofać się poczęli. Nie rozumiemy też jakim sposobem kawalerya mogła od razu wziąść 300 jeńców, jak w ogóle pojąć nie możemy powodu porażki i odwrotu 1szej dywizyi 23go korpusu. — Dywizya Derroja postępowała ciągle w kierunku Bucquoy, gdzie też weszła bez najmniejszej walki. Bój silny wrzał w samem środku, gdzie walczyła dywizya Bessola. O pół do drugiej z południa, nieprzyjaciel ukazywać się począł w lesie d'Achiet-le-Grand. Dwa bataliony brygady Foerstera wyprawiono przeciw niemu, ale skoro nieprzyjaciel ruch ten spostrzegł natychmiast cofnął się do Achiet. Cała dywizya puściła się za nim w pogoń i stanęła przed wioską. Za pojawieniem się naszych strzelców gęste strzały padać poczęły z pierwszych domów; baterye nasze ustawiono na wzgórkach przy gościńcu wiodącym z Ablainzevelle do Achiet i rozpoczęła się kanonada; lecz nieprzyjacielska artylerya była tym razem słabsza od naszej, która ją też wkrótce do milczenia zmusiła. Jednocześnie strzelcy od strony kolei żelaznej wtargnęli do wioski. Nieprzyjaciel się cofnął; ścigano go aż do Biefvillers i wzięto 30 jeńców. Walka ta jest świetnem świadectwem waleczności naszych żołnierzy; batalion 43go korpusu stracił około 20 ludzi, strzelcy blisko 30stu.

Wprawdzie 23 korpus nie zdołał wytrzymać ataku nieprzyjaciela, lecz za to korpus 22gi szedł walecznie naprzód i zmusił tę część sił pruskich, które mu opór stawiały cofnąć się do Bapaume.

Ostatnie listy balonowe paryskie, które datowane są dnia 3 stycznia, konstatują, że w Paryżu już się przyzwyczajono do prawdziwego „potopu granatów“, dotychczas wyrządziły one jednak tylko małe szkody. Na wyżynie Chatillon słyszano dwie czy trzy explozye. „Wieża Anglików“ wysadzona w powietrze. Wojsku mieszczącemu się po domach, które mógłby dosięgnąć nieprzyjacielski ogień, wydano rozkaz aby się przeniosło do piwnic dla ochrony. Pościągano tę trocha wojska, które zostało na tamtym brzegu Marny po odwrocie 5 grudnia.

St. Denis wciąż pod mieczem Damoklesa groźnego bombardowania. Władza miejscowa starała się temu podług możności zaradzić. Ogłoszeniem porozlepianem na murach wezwała mieszkańców, by się udali do Paryża. Oni jednakże pozostali spokojnie w swych mieszkaniach, i nikt nie opuścił miasta. W Paryżu poznoszono wszystkie baraki z zewnętrznych bulwarów, które były urządzone dla gwardyi ruchomej — a przeniesiono je dla przednich straży, by ich przynajmniej obronić od mocnego zimna.

Stosunkowo mocna zima niedostatki i ucisk oblężenia, pogorszyły stan zdrowia w naszem mieście. Liczba umierających na nerwową gorączkę, na premonię, na biegunkę i dysenteryę dość znacznie wzrasta. Inne słabości jednak wykazują mniejszą liczbę wypadków. Umarli jenerał Bretzmann i podpułkownik Jamin. Oficyalny dziennik ogłasza dekret rządowy rozporządzający utworzenie ochotniczej artyleryi do obsługiwania kartaczownic i innych machin wojennych. Jej komendantem będzie Pothiers, wynalazca nowej armaty; składać się ona będzie z 7 bateryj pieszych, jednego parku artyleryskiego i z jednej bateryi konnej. Ludzi w niej 1000. Właściwie dekret tylko potwierdza istnienie tego oddziału, gotowego już od 23 września Do korpusu tego należał między innymi zabity na wyżynie Avron kuzyn Ernesta Picarda, Edmund Lionville, jako kapitan; obecnie służą w nim: Nefftzer i Helrard, redaktor, respective administrator *Temps* 2 b. m. były znowu demonstracye klubów. Powołano wojsko, jednak nie stało się nic ważnego. Ma się znowu przygotować nowa wycieczka. Rada wojenna uchwaliła środki w celu połączenia gwardyi narodowej, gwardyi ruchomej i innych wojsk dla energiczniejszej obrony.

— *Messager du Nord* donosi: W Brest przygotowuje się jak najspieszniej flotylla. Cel nie wiadomy. Znajdują się w niej statki Aube, Finisterre, Saône i Yonne. Mają one mieć bardzo wiele infanteryi i artyleryi.

— *Bund* w Bernie otrzymał z Basel następujący telegram 8 stycznia: Wczoraj w nocy w Burgfelden pruska warta pograniczna przekroczyła granicę. Bez najmniejszego powodu pochwyciła (na ziemi szwajcarskiej) gwałtem, sąsiada urzędnika cłowego Trovler, Guide, bez powodu też obiła jego starą matkę. Rozpoczęto śledztwo.

Flota francuska na Bałtykn i morzu Północnem.

(Dokończenie.)

Po przyjęciu tych postanowień opuściła eskadra wiceadmirała Bouet-Villaumez Cherbourg dnia 24. lipca o godz. 5. z południa pod okiem całej ludności miasta, która zebrana była na warstatach okrętowych i na terasie Mesyna, aby ją pożegnać na drogę i przesłać jej zdala życzenia szczęśliwego powodzenia i radośnego powrotu. Avizo „Jerome Napoleon“ towarzyszył flocie, aby powrócić do Dunkierki z wiadomościami od niej, czy to po bitwie przy spotkaniu się z pruską eskadrą, czy też po zawinięciu jej pod Helgolandem. Wiadomo, że Helgoland jest wyspą leżącą naprzeciwko hanowerskiego wybrzeża w odległości 20—25 mil od ujść rzek Wezery i Elby i że należy do Anglii. W tej okolicy musiała eskadra francuska zrazu operować, a w osobie gubernatora tej angielskiej posiadłości, byłego pułkownika przy angielskiej armii na Krymie, znalazła uprzejmego męża, który gotów był na wszystko, co bez naruszenia zasad neutralności się dało uczynić, aby się przysłużyć swym dawniejszym towarzyszom broni i zwycięztwa. Wiceadmirał Bouet-Villaumez tedy, zaopatrzony w wszystkie owe instrukcye, o których powyżej wspomniałem i zaspokojony ponownie ostatnią depeszą z ministerstwa co do szybkości, z jaką mu miały być nadesłane przyrzeczone środki posiłkowe, wypłynął z Cherbourga dnia 23. lipca. Eskadra jego składała się z okrętu admiralskiego „Surveillante,“ z drugiej fregaty admiralskiej „La Gauloise,“ mającej na pokładzie kontradmirała Dieudonné, z fregat: „La Guyenne,“ „la Flandre,“ l'Ocean,“ „la Thetis,“ „la Jeanne d'Are“ i z avizo „le Batard.“ Armowanie większej części tych okrętów uskuteczniło się za pomocą majtków, którzy z takim pospiechem na pokłady sprowadzeni zostali, że nie mieli nawet czasu do zaopatrzenia się w dostateczne tłomoczki, t. j. w ubiory na morzu do przebrania się nieodzownie potrzebne. Lecz artylerya dobra była, a że komenderujący w tej chwili nie miał innego zamiaru, jak ścigać i pobić flotę nieprzyjacielską, był więc pełen ufności i puścił się całą siłą pary, aby tylko wydostać się z kanału, w kierunku północno-wschodnim. Od chwili, gdy fregaty opuściły przystań cherburską, ustawiły się w szyku bojowym i wszystko było na pokładzie do walki przysposobione. Dnia następnego, 25. lipca, oznajmił ogień rozniecony na wybrzeżu

---

skiego i 30tu biskupów Irlandyi i stu innych włoskich, hiszpańskich, francuskich, polskich, belgijskich, niemieckich. Kościoł idąc za głosem swoich pasterzy, cały jest dziś w modlitwie: i pewno nie spełni się ani jedna ofiara mszy św. by wraz z nią nie wstąpiło w niebo gorące westchnienie *pro sede Petri.* Tu wspomnieć też należy o innych jeszcze jawniejszych a uroczystszych objawach powszechnej modlitwy, jak o nowennach, oktawach, nabożeństwach trzydniowych zawsze na ten cel i tąż spólną intencyą odbywanych w wielu miastach Belgii, Włoch, Hiszpanii, we wszystkich parafiach Francyi. Dalej, związek modlitwy do Najśw. Matki Zwycięzkiej, złożonej w Anglii z grona samych dziatek, nowenna odbyta w Wiedniu w skutek wezwania ze strony arcybractwa J. Michała itp.

To wszystko we wnętrzach naszych katolickich świątyń. Ale wielka manifestacya nie przastaje na tem, by się stać widzialną dla tych co by jej widzieć nie chcieli, ona występuje na zewnątrz, a to w licznych procesyach, pielgrzymkach odbytych w różnych stronach Europy. Celują w tej mierze Belgia, Niemcy i Tyrol. Nie ma dekanatu we Flandryi, w którymby nie odbyły sie podobne pielgrzymki. Lowanium (Louvain) szło w religijnym pochodzie do Najśw. Panny w Hanswich; panie z Monachium do Kevelaer; grona pobożnej młodzieży do przybytka *della Guardia* w Bolonii, do Loretu i innych miejsc św. Miasto Gand przez ośm dni widziało podobne zbiorowe modlitwy, procesye. Takaż przebłagalna pielgrzymka zgromadziła w Bruges przeszło 10 tysięcy wiernych, w Courtrai 4 tysiące, w Tyrolu, w Bolzano 10 tysięcy itp. w innych krajach i miastach. Na szczególne wspomnienie zasługują trzy wielkie pielgrzymki, odbyte w Niemczech, w Bawaryi. Dnia 20. września z. r. Rzym upadł, a już 26. obiegało Niemcy i Europę piękne zawezwanie do pielgrzymki do grobu św. Bonifacego, podpisane przez 11 mężów najznakomitszych w Akwisgranie, Kolonii, i Moguncyi. I odbyły się wspaniałe pochody tak do Fuldy, kędy grób Wielkiego Apostoła Niemiec, jako też do Bambergu do grobu św. Henryka Cesarza, świetnego obrońcy praw Stolicy Apostolskiej. I ciągnęły znów długie, niezliczone szeregi wiernych, 82 procesyj, 150 gmin, 20 tysięcy pielgrzymów. A jedna była myśl wszystkich, jedna intencya; to protest przeciw gwałtom spełnianym w Rzymie, i modlitwa do Boga za wstawiennictwem świętych, o konieczną a rychłą pomoc dla Ojca, Papieża; myśl i intencya które się też wyraziły jawnie w adresach przesłanych tak do stóp Piusa IX., jako też do monarchów tej ziemi.

Jeśli teraz dodamy jeszcze owe tysiączne adresy z miejsc innych w imię tychże samych uczuć przesłane do spólnego Pasterza i Ojca, adresy biskupów, kapłanów, wiernych wszystkich, adresy pobożnej katolickiej młodzieży, zebranej w tym celu w rozliczne komitety, bractwa w Bolonii, Padwie, Neapolu, Sycylii, Lizbonie, Madrycie, Wiedniu, Fuldzie, — będziemy mieli pojęcie choć jeszcze zbyt niedokładne, o wielkiej religijnej manifestacyi katolickiej z r. 1870.

Niech szydzi sobie niedowiarek z tych św. wołań i modlitw. Katolicy nie zważają na to: oni wiedzą, iż Piotr był niegdyś także w niewoli, w okowach, a wyzwoliła go jednak modlitwa Kościoła.

W końcu, niezbędna wzmianka o nas, o Polsce biednej, w obec tego olbrzymiego ruchu katolickiej Europy. Zaprawdę, trzebaby powiedzieć z poetą:

Słuchaj! w dźwięku tych wszechzgodzie,
Brak jednego dziś imienia!
Patrz w tych świateł wszechpogodzie,
Brak jednego dziś promienia!

Niestety! w obecnej pieśni świata, w wielkiem wołaniu i modlitwie katolickiej Europy, brzmią wprawdzie głosy kilku biskupów; pasterze Poznania i Gniezna, Lwowa, Krakowa, Przemyśla, Tarnowa, wołają do modlitwy kapłanów i wiernych, adresy o kilku tysiącach podpisów wyszły ztąd do stóp Ojca św., może i jaki grosz wdowi wpłynie do ubogiej, odartej Jego skarbnicy, — ale ileż to braknie tych dźwięków pasterzy i ludu tam z łona Korony i Litwy, ileż głosów takich wołań stłumionych obcą, sromotną przemocą, a łzą i krwią własną! Ileż i tu znowu, w wolniejszej Polski dzielnicy, a wolniejszej opatrznie i na to by tem swobodniej przechowała starą ojców spuściznę: katolicką pobożność i wiarę, ileż tu wręcz odmiennych, iście obcych nam z ducha, krzyków i wrzawy, mieszających tę ogólną harmonię, ile dziennikarskich bluźnierstw, ile nierozumnych wołań jakichś niby trybunów ludu! (Jak naprz. niedawno w owej mowie p. R., którą *Unia* snać przez pomyłkę świetną zamiast smutną nazwała!) To też niniejszy obrazek, ze łzą w oku i boleścią w duszy kończymy słowami tegoż poety:

Módl się ze mną, wymów imię
Co wypadło z lutni życia:
Wskaż tę gwiazdę która drzémie
Lecz nie zgasła w dniu rozbicia!
Wymów, wymów Polski imię
Może słucha nas Duch Boży,
I stracony dźwięk ten przyjmie,
Znów do pieśni świata włoży!...

---

angielskiem, przypłynięcie francuskiej eskadry, przez co Prusy dowiedziały się o zbliżaniu się nieprzyjaciela w chwili, gdy cała Francya, dzięki zakazowi udzielonemu wszystkim dziennikom, nic jeszcze o wypłynięciu swej floty nie wiedziała. To też bez wątpienia było powodem, iż admirał Bouet pruskiej floty ani w drodze ku północy, ani przy rekonesansie przystani przy Jahde, nie spotkał wzdłuż wybrzeża hanowerskiego. Rotmani utrzymywali wtedy, że admirał książe Adalbert udał się drogą ku Bałtykowi, by się schronić do Kolonii; lecz tłómacz Krätzer utrzymywał słusznie natomiast, że rząd pruski nie mógł skierować eskadry swej do Kolonii tak długo, póki się nie zapewnił o poparciu ze strony Rosyi. Ta pierwsza chwila wahania, która zabrała naszej eskadrze wiele drogiego czasu; tem była więcej nie na rękę, że admirał Bouet wypłynął był bez map wybrzeży duńskich, które miały mu być dostarczone przed jego wypłynięciem, a bez których mu prawie było niepodobieństwem płynąć w odpowiedniem oddaleniu od tych wybrzeży, przy których wszystkie latarnie morskie przygaszone zostały. Postanowił zatem powrócić ku północy, dowiedziawszy się mianowicie przez swych kapitanów, że na większej części okrętów zapas węgli niezupełny, a na niektórych nawet całkiem był niedostateczny. Było więc naglącą potrzebą dopłynąć do stacyi prowiantowej, obranej i urządzonej przez pana Champeau. Dnia 28. lipca spotkała eskadra w chwili, gdy opływała Skagerrak, oficera tego przy ostatecznym końcu wybrzeża duńskiego, który wstąpił na pokład, aby admirała Bouet prosić w imieniu francuskiego ministra, żeby się udał na Bałtyk.

Subskrypcya na rannych Francuzów dosięgnęła w kilku dniach sumy 80.000 franków, podczas gdy subskrypcya na rannych Prusaków w tym samym czasie wyniosła tylko 1800 fr. Prawie cała prasa duńska przemawiała za wojną i za zemstą. Mieliśmy słowem w Danii sprzymierzeńca, który był zupełnie gotowy, byle mu rękę wyciągnąć. Pomimo błędów przez nas popełnionych, byłby może ten sprzymierzeniec wystarczył, by wypadkom całkiem inny dać obrót. Przez marynarkę duńską, która była lepiej obeznana z temi niebezpiecznemi wodami i zdatniejsza do żeglugi na tych groźnych przesmykach, byłoby się wylądowanie odbyło z nadzwyczajną łatwością; a że Dania mogła prócz tego niezwłocznie wystawić w pole 40.000 żołnierza, byłyby więc Prusy na północy zagrożone armią siedmdziesiąttysięczną, któraby je zmusiła do zgromadzenia w Hanowerze i Holsztynie więcej niż 200.000, nie licząc garnizonów po miastach, którychby odciągnąć nie mogły od wybrzeży, zagrożonych naszemi fregatami. Lecz, aby tego skutku dopiąć, potrzeba było przedewszystkiem, aby się nasza armia, przeznaczona do wylądowania pojawiła. Sama obecność eskadry nie wystarczała, aby wywołać ruch ludowy, a prócz tego admirał Bouet-Villaumez nie mógł z rozkazem strzeżenia Jahdy pogodzić życzenia ministra, aby wpłynął na Bałtyk. Powiedział też to panu Champeau i telegrafował niezwłocznie po nowe instrukcye do Paryża. Ledwie wyprawił tę depeszę, gdy admirał odebrał z Paryża telegram. Po różnych szczegółach, tyczących się służby, wzywał minister marynarki wiceadmirała Bouet, aby obrał sobie punkt obserwacyjny, któryby mu dozwolił równocześnie uszanować neutralność duńską, strzedz wybrzeży nieprzyjacielskich i okręty swe w żywność zaopatrzyć. Polecał mu głównie, jeśli przystęp do Jahdy jest wolny, aby tam pozostawił znaczne siły do strzeżenia. Pokazuje się z tego, jakie to były rozkazy, jakie zmudy i wahania bez pewnego wytkniętego celu! Gdzie miało się obrać punkt obserwacyjny? Na morzu Północnem, czy na Bałtyku? Ale jakże strzedz hanowerskich wybrzeży z Bałtyku, albo jak śledzić z morza Północego zajścia na pruskim wybrzeżu? Dałoż się to uskutecznić siedmiu okrętami? zapomniano o tem w Paryżu, że od Jahdy do Kilonii odległość wynosi blisko 300 mil morskich, w części przesmykami, do których w czasie burzy okręty głęboko sięgające, całkiem przystępu nie mają. W samej rzeczy trzeba przypuścić, że w ministerstwie marynarki nie było już wcale map morskich, albo że na pokładzie eskadry marynarki nie było duńskich map. Tymczasem Bouet-Villaumez czekał ciągle na instrukcye, których zażądał z Paryża i nie umiał sobie wytłumaczyć milczenia ministra, gdy na „Coligny" ujrzał zbliżającego się pana Cadore.

Wiadomą jest rzeczą, że dyplomata ten, który miał zlecenie toczyć rokowania z Danią i resztą mocarstw północnych względem aliansu, który mógł przyjść do skutku tylko przez nadpłynięcie korpusu ekspedycyjnego i przez ruch ludowy w Danii, prosił na nowo komendanta floty, aby popłynął ku Sundowi. Admirał Bouet odpowiedział wysłannikowi pana St. Fériol, że to dla niego niepodobieństwem. Z tem wszystkiem zgodził się na to, aby oczekiwać jeszcze przez 48 godzin odpowiedzi ministra marynarki na swoją depeszę; po upływie jednak tego czasu postanowił powrócić do Jahdy, jak mu to instrukcye nakazywały. Pan Cadore musiał poprzestać na tej odpowiedzi i powrócił do Kopenhagi.

Wśród tych zdarzeń dowiedział się admirał Bouet, że pruski monitor „Arminus" z okrętem „Elizabeth" stara się wpłynąć Wielkim Bełtem.

Niezwłocznie wysłał na odszukanie tych dwóch nieprzyjacielskich okrętów, okręty: „Thetis," „Guyenne," „Joanne d'Arc" i „Cassard" i miał sposobność przy tej pierwszej operacyi się przekonać, że eskadra francuska w ten sposób była złożona, że nie mogła w sposób rzeczywiście skuteczny działać na tych wodach, przystępnych tylko okrętom miałko sięgającym. „Arminus" zdołał przed dosiągnięciem przez okręty francuskie, schronić się do przystani jutlandzkiej, a więc na neutralne wody, a nazajutrz pod osłoną mgły puścił się w dalszą podróż wzdłuż wybrzeża, gdzie francuskie fregaty nie mogły za nim podążyć. Tak przemknął się niepostrzeżony do morza Północnego i Jahdy.

Co do „Elisabeth" to jej kapitan, skoro się dowiedział o zbliżaniu się nieprzyjacielskich okrętów przez szpiegów, rozstawionych wzdłuż wybrzeża, zwrócił się napowrót do Kiel, zkąd wypłynął.

Dnia 2. sierpnia nareszcie przybył p. Champeau na pokład „Surveillante" z depeszą do wiceadmirała od ministra. który rozkazał mu wpłynąć na Bałtyk. Chociaż rozkaz ten nie zawierał właściwej odpowiedzi na żądane instrukcye, to jednak dowódzca eskadry nie ociągał się dłużej i przepłynął przez Kategat, aby się z fregatami ukazać nad brzegami Wielkiego Bełtu.

Z tem miał się rozpocząć drugi peryod ekspedycyi francuskiej, a to najtrudniejszy i najkłopotliwszy. *(Dz. Pozn.)*

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Towarzystwo demokratyczne w Gracu uchwaliło jednogłośnie rezolucyę i petycyę do Rady państwa z żądaniem, aby postawiono ministerstwo w stan oskarzenia w skutek tyrolskiej ustawy o obronie krajowoj.

— Z powodu obsadzenia Rzymu przez Włochów wydał książe prymas Simon list pasterski, który *Magyar Allam* ogłosił. Oto treść tego listu: „Jego Świątobliwość, prawowowity pan Rzymu, zamknięty w Watykanie, którego nie może opuszczać, nie chcąc swego życia narażać na niebezpieczeństwo, a swej godności na uwłaczanie.

Kaplica pałacu, w której więziono nowych papieży, zamieniona na salon do tańców, a miejsce obrazów świętych zajmują bezeene obrazy mitologiczne.

Kapłanów nawet przy odprawianiu funkcyi służby Bożej obrzucają kamieniami i napadają na nich z kijami, szkalują ich, biją, a nawet mordują."

W końcu wzywa książe prymas katolików węgierskich, aby wytrwali w swych dotychczasowych uczuciach i aby się nie dali zepsuć „jadem płatnych pisarzy."

Włochy. Rzym. Do *Gf. Corr.* piszą z Rzymu: „Papież ma się bardzo dobrze Bardzo dotknęło Jego świątobliwość, ogromne, wszelkie wyobrażenie przechodzące nieszczęście, jakiem nas nawiedziła powódź. Najstarsi mieszkańcy powiadają, że powódź ta daleko okropniejsza od powodzi w r. 1805, która zostawiła po sobie tak smutne wspomnienia. Woda zaczęła się podnosić we czwartek 26. grudnia, nazajutrz już prawie całe miasto było zalane. Wszystkie sklepy na corso od piazza del popolo, aż do piazza colonna były pod wodą, a nawet w kilku sąsiednich ulicach musieli mieszkańcy powracać do domów w czółnach i przez okna pierwszego piętra. W Ghetto wzniosła się woda do drugiego piętra, w niektórych domach nawet aż do trzeciego. W nocy z 29. na 30. poczęły wody opadać, a teraz powrócił już Tyber do zwykłego koryta. Ale jakie spustoszenie, jaką niedolę pozostawił! Mówią o kilku zawalonych domach, o kilku ofiarach życia ludzkiego, straty nie są do obliczenia. Jak daleko pamięć ludzka sięga nie przypominają sobie w Rzymie takiej katastrofy. Przez dwa dni były sklepy pod woda, a woda tak szybko się wznosiła, że kupcy literalnie niczego uratować nie mogli. Wielka liczba towarów zupełnie zginęła. W składach na corso, Piazza del Popolo, piazza colonna ani jeden przedmiot nie pozostał nieuszkodzony. Jeszcze większe straty na via Condotti. Wielu kupców, z obawy zanadto smutnej niespodzianki, nie ważyli się do dziś dnia zwiedzić swych magazynów. Wielka część zapasów zbożowych stała się przez powódź nie do użycia, tak że jest obawa głodu. Nędza bez granic. Oby nas Bóg zachował od epidemicznych chorob. Któż nie widzi w całem tem nieszczęściu ręki Bożej? Czy otworzą się teraz oczy naszych ciemięzców? Powątpiewam, gdyż ta groźna powódź była dla uzurpatora sposobnością, aby na dokonanym zaborze wycisnąć ostatnią pieczęć. I dla tego niszcząca dłoń Wszechmogącego gniecie tych zarozumialców! Wszyscy dobrze myślący Rzymianie powinni w tej pladze, jak i we wszystkich mogących jeszcze nastąpić, widzieć dowód miłości Boskiej, która wystawia ich na najtwardsze próby, aby ich uczynić godnymi, tem prędzej powrócić pod ojcowskie berło ich prawowitego monarchy. Ojciec św., który obecnie sam żyje tylko z datków miłośnych od swych wiernych, nie zadowolnił się ofiarowaniem potrzebującym 25.000 franków, kazał nadto rozdzielić pomiędzy nich wszystkie meble, wszystką bieliznę, wszystkie okrycia, jakie były w zapasie watykańskim.

Kronika.

— **Mianowania.** Jego ces. i król. Apostolska Mość raczył najwyższem postanowieniem z dnia 8. b. m. zatwierdzić wybór proboszcza i seniora Jakóba Hönel w Biale na superintendenta augsburgskiego i helweckiego wyznania.

Stremayr m. p.

— Czytamy w *Czasie*. — Wczoraj wieczów przywieziono tu z Pleszewa w Poznańskiem sprawcę morderstwa na osobie prof. Zejsznera, Zdziarskiego, który nosił nazwisko Józefa Bachowskiego z Alwerni i miał sobie z tego powodu wydane świadectwo moralności przez wójta. Bachowski zowie się właściwie, jak sam zeznał Jan Zdziarski, pochodzi z Mławy w Królestwie Polskiem. Właśnie przybył tu p. Ryczkiewicz, burmistrz z Alwerni, z powodu wydania przezeń świadectwa Bachowskiemu, nie możemy dziś zamieścić oświadczenia p. burmistrza który wyjaśnia, jakiego użyto podejścia, aby uzyskać od niego świadectwo dla mniemanego Bachowskiego, gdyż, jak się przekonano teraz dopiero, prawdziwy Bachowski pozostał na Syberyi i ztamtąd nie wraca.

Zdziarski czyli Bachowski, o ile dziś już wiemy, dostał się z Mysłowic do Kluczborka i tam zanocowawszy pytał o najbliższą droge do Pleszewa. To było powodem, że gdy aktuaryusz tutejszej dyrekcyi policyi p. Engel, ścigający sprawcę trop w trop, przybył także do Kluczborka, wywiedział się że ten prawdopodobnie dostał się do Pleszewa. Puścił się zatem za nim na Ostrów, i w Pleszewie go przydybał. Prawdą jest, co nam pisano z Pleszewa, że zbrodniarz sprzedał łańcuszek od zegarka, lecz nie ten przypadek sprowadził jego aresztowanie, ale po prostu p. Engel idąc za powziętemi po drodze wskazówkami, dotarł do miejsca jego pobytu.

Dzisiejszej jeszcze nocy aresztowano na Kleparzu Jana Łempickiego, niegdyś lokaja, którego Zdziarski obwinił o wspólnictwo Nie możemy zaś innych podać szczegółów tej sprawy tyczących się, gdyż przeszła ona pod dochodzenie sądowe. Nadmienić tylko musimy, iż energiczne i roztropne działanie pana Engla głównie się przyczyniło do schwytania mordercy.

Telegramy

(z dzienników porannych.)

Londyn d. 13. stycznia. W nocy nadeszła tu wiadomość, że zachodnią armję francuską (Chanzy) pobiły całkowicie wojska niemieckie pod dowództwem księcia Frydryka Karola i Wielkiego księcia Meklemburgskiego pod Le Mans; miasto wzięte, wielkie zapasy wpadły w ręce Niemców. Francuzów ścigają.

Wersal d. 13. stycznia (urzędowe). Wczoraj po południu 3. i 10. korpus wzięły Le Mans, a 9. i 13. idą zwycięzko naprzód Pod Corneille wzięto znaczne zapasy; innych szczegółów nie ma.

Pod Paryżem bombardowanie dla mgły od trzech dni zwolniało, chociaż ogień na mur, opasujący miasto, staje się coraz gwałtowniejszy. Słoneczny mamy dzień zimowy o 2 stopniach mrozu, jednakowo widnokrąg szczupły.

Wiedeń d. 13. stycznia. Na dworcu kolejowym zachodnim zabrał rząd 13.000 szaspotów, deklarowanych jako składowe części maszynowe. Mówią, że adresowane były do Włoch a ztamtąd miały iść do Francyi.

Berlin d. 13. stycznia. „Staatsanzeiger" przygotowuje na ważne wypadki w Wogezach, wyjaśnia strategiczne względy, które przemawiały za opuszczeniem Dijonu. Dowodzi, że Werder wzdłuż linii kolejowej Wesoul Montbeliard zajął był stanowisko, odsieczy Belfortu przeszkadzał, naciskowi większych mas się opierał. Odtąd Werdera znacznie wzmocniono.

Podług prywatnych wiadomości z Wersalu, bombardowanie miało nadzwyczajne mieć skutki, tak, że dłuższy opór Paryża ma być niemożliwy.

Hr. Bismark z Wersalu 10. bm. wysłał notę, w której podnosi, że Paryż zaprowiantowany dobrze, odrzucał bez podstawy wszelkie warunki lokalnego zawieszenia broni na początku listopaea. Widocznie nigdy na seryo Francuzi nie myśleli o rokowaniach pokojowych.

Wiedeń d. 13. stycznia. Rozpisanie bezpośrednich wyborów do Rady państwa z kuryi własności większej w Czechach nastąpi w przyszłym tygodniu. Co do przesilenia ministeryalnego słychać, że hr. Potocki ma otrzymać polecenie, poczynić wstępne kroki do skompletowania ministerstwa. Poseł pruski Schweinitz odjeżdża dziś wieczór do Pesztu, aby cesarzowi zawieść pismo królewskie, wyrażające osobistą wdzięczność króla. Hr. Beust jutro wraca do Wiednia.

Lwów, z Izby handlowej dnia 13 stycznia.	płacą	żądają
	zł wal. a.	
I. Akcye za sztukę		
Kolei gal. Karola Ludwika	241 00	242 00
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	190 —	190 75
Banku hip. g. z wpł. 50%	111 55	113 00
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	71 00
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. gal. w. a. 5%	78 00	78 50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	70 50	71 50
Banku hipot. galic. 6%	86 00	86 50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	85 50	86 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	72 40	72 80
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	00 00	100 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 76	5 84
Dukat cesarski	5 81	5 87
Napoleondor	09 88	09 96
Półimperyał rosyjski	10 00	10 15
Rubel srebrny rosyjski	1 90	1 96
„ papierowy	1 56	1 57
Pruskie bilety kasowe	1 82	1 83
Srebro	121 50	122 50

Kursa z dnia 13. stycznia 1871,

godz. 2 min. — po południu.

Wiedeń. Akcye banku franco-austr. 97 75 Akcye kredyt. węg. 82 50. Anglo-austr. 196.60. Akcye Karola Ludw. 241 50. Kolej siedmiogrodzka 166 50. Kolej południowa 184.—. Kolej bud. —.— Kolej państwowa 379 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 190.50. Napoleondor—.—. Kolej wsch. 157.50. Kolej północna 207 75. Kolej Rudolfa 161.75. Kolej węg. wschodnia 86.75. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 72.50. Losy 1864 roku 117 75. — Usposobienie ciche.—

Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie.

Dnia 11. stycznia 1871.

Pora	Barometr w milimetr sprow. do 0° Cels.	Stopień ciepła według Celsiusa	Stan powietrza wilgotnego	Kierunek i siła wiatru	Stan atmosfery
7. godz. zrana	725.37	— 7.6	87	PdW. m.	10
2. godz. po poł.	723.53	— 3.5	90	„ „	10
10. godz. wiecz.	723.63	— 3.6	92	„ sł.	10

Śnieg = 2·35 mm.

(Nadesłane.)

Ze Steinbüchel (w górnej Krainie.)

W ciągu bieżącego roku dostarczył nam pan Ignacy Hilzer, c. k. nadworny odlewacz dzwonów z *Wiener Neustadt*, trzy nowe dzwony, ważące ogółem 5.132 funtów i zaopatrzone będącemi obecnie w użyciu żelaznemi hełmami. O ile nasz odlewacz dzwonów w Lublanie postępuje we wszelakim kierunku za przykładem swego sławnego ojca,, szczególnie wydoskonaleniem się w swoim zawodzie, mogą najlepiej ci przełożeni kościoła ocenić, którzy już u niego zamówienia uczynili.

Zostawiając to zupełnie na boku, chciałbym tu tylko, nie będąc powodowany jakąkolwiek stronniczością, jasno dowieść w interesie publiczności, że dzwony p. Hilzera co się tyczy gładkości i doskonałości odlewu, eleganckiego wykonania na zewnątrz, a co więcej przyjemności i siły tak pojedynczych tonów, jak czystego harmonijnego dźwięku, nie zostaną przewyższone od starych pięknych dzwonów, któremi nasza prowincya słynie Wątpię zaś, czy powyżej przytoczone przymioty nasi odlewacze dzwonów osiągnąć potrafią. Zdanie to nie należy przypisywać jakiemuś wymysłowi jednej osoby, nieznającej się może na rzeczy, gdyż cała gmina, również i oglądający nasze dzwony, obcy ludzie a znawcy, jednogłośnie oddają pochwałę temu wyrobowi W dniu 16 października znajdowało się u nas kilkanaście osób z powodu umyślnie urządzonego poświęcenia dzwonów przez okręgowego księdza dziekana; wszyscy podziwiali tę, że się tak wyrażę, prawdziwie anielską, nową muzykę, znajdującą się na wieży.

Prócz tego muszę tu wspomnieć jeszcze o wspaniale utoczonych hełmach z lanego żelaza, które można nazwać szczęśliwym wyrobem przemysłu postępowego. Pominąwszy, że w porównaniu do dawniej używanego drewnianego wzniesienia wolne są od wszelkich niedogodności, przedstawiają przeciwnie różne znaczne korzyści. Jeżeli n. p. drzewo stwardnieje i rozłazi się, przyczem potrzebne są kilkakrotne odnowienia, utrzymuje hełm stalowy trwałość pierwszego urządzenia dopóty, dopóki dzwon przetrwa Nawet w razie wypadku obrócenia dzwonu po kilkunastu latach celem nowego przyprawienia serca, wystarczą jedynie dwaj cieśle, którzy robotę małem podźwignięciem i dowolnem przesuwaniem mechanizmu śrubowego w przeciągu pół dnia wykonają. Dawniej potrzebowano nato tydzień czasu w połączeniu z 3 razy większemi kosztami pieniężnemi.

Następnie nie potrzebuje dzwon z hełmem żelaznym tyle miejsca do rozruszania; dla tego też polecić go można szczególniej gminom mającym mniejsze wieże. Dzwonienie jest tak zadziwiająco łatwe, że naszym większym dzwonem, ważącym przeszło 28 cetnarów, poruszać może stary siedmdziesiątletni kościelny bez wszelkiego natężenia sił, przyczem ani wieża ani wiązanie dzwonnicy nie ponoszą szkody.

Mniemaniu zaś, jakoby cena dzwonów p. Hilzera z powodu swych zalet odpowiednio była wysoką, muszę się właśnie sprzeciwić. Jak nie może współzawodniczyć na małą objętość prowadzone rzemiosło z wyrobami wielkiej fabryki, która rozporządza odwiedniemi technicznemi siłami; tak też z tej samej przyczyny mogła nam tylko odlewarnia pana Hilzera dostarczyć tych dzwonów po niskiej cenie; po zapłaceniu bowiem przewozu na kolei do Lublany ponieśliśmy w ogóle jeszcze o 400—500 złr. mniej kosztów, niż gdybyśmy dzwony jednakiej ciężkości z Lublany, tuż obok leżącej, zamówili byli. Spodziewać się należy, że przełożeni kościoła, którzy zwróciwszy uwagę na powyższy artykuł udadzą się zapewne w podobnym zamiarze kupienia dzwonów do szanown. p. Ignacego Hilzera, bez wątpienia podziękują podpisanąmu za tę przysługę. Niemniej zaś czuje się podpisany w obowiązku podziękować najserdeczniej przełożonym kościoła we Windisch-Feistritz i Spitalic w Styryi za bezwarunkowe polecenie mu odlewarni dzwonów we Wiener-Neustadt.

Steinbüchel, 11. listopada 1870.

Wawrzyniec Bernik.
Pleban.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.

W drukarni zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośr. zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.